


# MŁODY GRYF

W.F.  
P.W.



ROK V.

Niedziela, dnia 28 lipca 1935

NR. 30 (228)



Rybak kaszubski na straży polskiego morza i wybrzeża

# PRZED WYBORAMI

Jesteśmy w przededniu wyborów do sejmu i do senatu. Czteroletnia praca ostatniego sejmu została zakończona uchwaleniem nowych ustaw, stwarzających zupełnie nowe podstawy bytu państwa. Nowa konstytucja i zmienione sposoby tworzenia przedstawicielstwa narodowego w sejmie i senacie prowadzą do odmiennego, niż dotychczas, ukształtowania się form pracy ustawodawczej i odmiennego składu osobowego izb ustawodawczych. Smutna praktyka z parlamentami w Polsce, Niemczech, Włoszech, a szczególnie we Francji, gdzie przynajmniej trzy razy do roku obserwujemy gwałtowne zmiany rządów, gdzie ponadto żaden rząd nie może zdobyć się na jakiegokolwiek zdecydowane posunięcia, choćby stanowiły one o przyszłości państwa, stojącego nad brzegiem przepaści, a musi bezustannie kluczyć pomiędzy interesami partyjek, klik, a nawet poszczególnych osób, a interesem państwa — każe szukać nam takich form rządzenia, aby dobro państwa nie było zależne od dobrej woli przywódców partyjnych, lecz odwrotnie — wymagania i ambicje jednostek czy grup społecznych dostosowane zostały do możliwości kraju.

Nie można bowiem obdarzać przywilejami jednej grupy ludności, a krzywdzić drugą. Nie można stanowić praw, któreby zaspakajały potrzeby jednej partji, a niszczyły podstawy bytowania innych. Rządy państwem muszą polegać na zaspakajaniu potrzeb możliwie największej ilości obywateli bez uszczerbku dla całości państwa i jego siły obronnej.

Przepisy wyborcze do nowych izb ustawodawczych tak są ułożone, aby w sejmie i senacie znaleźli się przedstawiciele przede wszystkim życia gospodarczego i społecznego obywateli. Znajdą tam miejsce reprezentanci izb przemysłowych, handlowych, rolniczych, rzemieślniczych, związków zawodowych, robotników i pracowników umysłowych, rad gminnych, powiatowych i miejskich, a więc wszystkich tych instytucji i ugrupowań, które codziennie stykają się bezpośrednio z temi przejawami życia gospodarczego, jakie stanowi o dobrobycie najszerzych warstw społecznych. Oni

też z codziennej praktyki znają wszystkie potrzeby i potrzeby swego działu pracy i będą mogli tak kierować ustawodawstwem, aby je usunąć, względnie zmniejszyć ich wpływ na bieg spraw w taki sposób, aby to nie krzywdziło innych.

W pierwszym rzędzie muszą trafić do sejmu ludzie pracy pozytywnej i ludzie zasługi osobistej, którzy cieszą się zaufaniem społeczeństwa i są znani swoim wyborcom, a nie krzykacze wiecowi, nasyłani przez sztaby partyjne i zupełnie nieznanymi w terenie, a z drugiej strony nieznający potrzeb tego terenu, który we władzach Rzeczypospolitej mają reprezentować. Nie też dziwnego, że dotychczasowi reprezentanci ludności myśleli jedynie o korzyściach tej partji, która ich na krzesła poselskie zawiodła, a nie o potrzebach wyborców. Ta rzecz ulega obecnie gruntownej zmianie.

Kandydatów na posłów wyznaczać będą specjalne zebrania okręgowe, składające się z delegatów wszystkich wyliczonych już organizacji gospodarczych i społecznych w ilości podwójnej, aniżeli przypadająca na dany obwód liczba posłów.

Wyborca głosuje nie na listę, lecz na tę osobę spośród wyznaczonych kandydatów, która mu najbardziej odpowiada i do której ma największe zaufanie. Z istniejących dotychczas sposobów wybierania posłów, ten sposób daje dużo gwarancji, że wybrany poseł posiada zaufanie obywateli, a przynajmniej większości wyborców w swoim okręgu wyborczym. Głosując na listy wybieraliśmy tych, których wyznaczył sztab partyjny, a nie tych, których mybyśmy chcieli widzieć w sejmie. Poza tem każdy 500 obywateli może wyznaczyć swego kandydata i jeżeli uzyska on w głosowaniu większość, to zostanie posłem.

Oczyli że droga otwarta jest nawet dla wszystkich tych grup społecznych, które nie są reprezentowane w organizacjach gospodarczych, a także dla tych, którzy z kandydatów okręgowych nie są zadowoleni. Jednym słowem do nowego sejmu może kandydować każdy, kto zdoła skupić koło swojej osoby pięciuset uprawnionych do głosowania obywateli. Nie znaczy to jeszcze, że zostanie posłem,

gdyż o tem zadecyduje dopiero właściwe głosowanie.

Prawo głosu do sejmu, według nowej ordynacji wyborczej, posiada każdy obywatel (mężczyzna lub kobieta), który ukończył w dniu ogłoszenia wyborów 24 lata i nie został pozbawiony tego prawa wyrokami sądowemi.

Posłem do sejmu może zostać ten, kto skończył 30 lat i zna język polski w słowie i piśmie.

Zakreślona tutaj granica wieku nie pozwala na wejście do sejmu ludzi zbyt młodych, którzy w swoim życiu prywatnym nie zdążyli jeszcze wykazać się żadnym dorobkiem, ani też nie przejawili swoich tendencji i zdolności. Słuszne jest przeto, aby nie decydowali oni o życiu państwa i współobywateli.

Jeszcze surowsze są przepisy wyborcze do senatu. Nowy senat będzie odgrywał daleko większą rolę, aniżeli poprzedni. To też do senatu będą mogli dostać się tylko ludzie wybitnie zasłużeni i znani powszechnie z pracy dla państwa i społeczeństwa. A nawet część senatorów będzie mianowana wprost przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tak więc zreformowane przedstawicielstwo narodowe w uszczuplonym komplecie będzie mogło zabrać się do pracy z widokami na osiągnięcie powodzenia, bowiem zadawnione zwyczaje i metody pracy będą zupełnie z nowego parlamentu wyrzucone. Może też inni ludzie w innych warunkach dokażą odnowienia pojęcia o samej istocie parlamentarizmu i o demokratycznym rządzeniu państwem. Może zdołają na nowo ożywić zaufanie do pracy sejmu, do zbiorowego wspólnego wysiłku nad gruntowaniem podstaw wskrzeszonego państwa i rozwoju jego sił. Bo wiem wszystko to, co dotychczas zostało na tem polu osiągnięte, w żadnym razie nie może być zaliczone na rachunek ciał parlamentarnych, a nawet nie będzie przesadą, jeśli zaryzykujemy powiedzenie, że mimo złych obyczajów sejmu i senatu z lat ubiegłych, geniuszem Marszałka i pracą Jego najbliższych współpracowników Rzeczypospolita zdołała zająć należne jej w świecie stanowisko. Rzeczą przyszłego i następnych parlamentów będzie to stanowisko utrwalić przez spotęgowanie obronności naważną a osiągnięcie kwitującego stanu gospodarczego wewnątrz kraju.

Wł. Plaskota.

# Na straży polskiego wybrzeża

(do ilustracji tytułowej)

Kiedy jeszcze polskiego wybrzeża nie strzegły działa ani okręty polskiej marynarki wojennej, kiedy jeszcze padał nań cień orła pruskiego, już wówczas, w okresie długiej niewoli, straż nad niem pełnił i czuwał, by uratować tę ziemię dla przyszłej niepodległej Polski — **rybak kaszubski**. Zahartowany w twardej walce z żywiołem morskim, rybak kaszubski hart ten, który cechuje go w walce o chleb powszedni, okazał także w daleko cięższej walce o duszę i polskość w latach niewoli. Niewątpliwie twarde rybaka życie wśród ustawicznej walki z nieubłaganym żywiołem sprawiło, że nasi rybacy, przyzwyczajeni do stawiania czoła fali morskiej, oparli się także stokroć gorszej fali: **fali zalewu germańskiego**. W najgorszych czasach ucisku zachowali oni polskość i duszę polską i stali się ostoją polskości na naszym wybrzeżu.

Ludność rybacka naszego wybrzeża, która mimo długiego okresu usiłowań wynarodowienia ze strony silnego zaborecy pozostała wierną polskości, zgrupowana jest w 26 gminach wybrzeża i składa się z około 850 rodzin, liczących mniejwięcej

4500 osób. Morze było dla tej naszej ludności wybrzeża nie tylko groźnym żywiołem, lecz i głównym źródłem, z którego czerpała środki do życia przez uprawianie połowu ryb. Fakt ten związał ją z morzem jaknajściślej i sprawił, że jest ona jedyną nosicielką **polskiej tradycji morskiej**, pozornie przerwanej przez długie lata obcego zaboru.

Nasze rybołówstwo morskie nosi naogół charakter rybołówstwa przybrzeżnego, czyli odbywa się na niewielkich odległościach od wybrzeża, a podróże naszych rybaków naogół nie trwają dłużej niż dobę. Dopiero ostatnio poczynają rozwijać się rybołówstwo dalekomorskie, a nasi rybacy wyjeżdżają na połowy w dalsze tereny nie tylko już Bałtyku, ale i na morze Północne.

Zawód rybaka posiada szczególne cechy, które go różnią od innych zawodów. Ustawiczna walka z żywiołem, na którym i z którego rybak żyje, stworzyła z niego przedstawiciela rasy twardej i nieugiętej... I na naszych rybakach kaszubskich mamy najlepszy przykład, jak bardzo wpływa morze na charakter człowieka.

Trzeba się przyjrzyć, w jakich warunkach odbywa się praca naszych rybaków. Główny sezon rybacki przypada na miesiące jesienne, zimowe, oraz na wczesną wiosnę, na okres, w którym na wybrzeżu brak letników z całej Polski. Wskutek tego też społeczeństwo nasze przeważnie nie zna rybaka właśnie w okresie jego wytężonej pracy, i nie zdaje sobie sprawy z wysiłku, jakiego wymaga zawód rybacki, który nie zna godzin urzędowych i zmusza do zdobycia się na wysiłek najwyższy, do jakiego człowiek jest zdolny, często sięgający do ostatecznych granic wytrzymałości ludzkiej. Morze bowiem w okresie, na który przypada główny sezon rybacki, jest złe i niespokojne. Panują wówczas ostre wichry i mrozy. Rybacy na swych kutrach torują sobie drogę po lodowatej wodzie wśród gęstej kry. Opryskiwani słoną falą, zarzucają sieci, pracując przez długie godziny gołymi rękami. Lada silniejszy wicher może napędzić krę i odciąć rybaków od portu. Często kra i wichura pędzą kutry daleko na morze, a rybak musi dnie i noce spędzać na wzburzonej fali. Mimo tej strasznej walki z żywiołem połowy niezawsze są obfite. A jednak rybak nie ustaje w pracy, nie zniechęca się, chociażby nawet, jak się często zdarza, stracił część sieci lub z trudem tylko uratował życie.

Mimo wszystkie przeciwieństwa losu, rybak nie waha się rozpocząć na nowo swej pracy, i z niezminiejszą energią dalej uprawia swój ciężki zawód.

Ustawiczne niebezpieczeństwa, wśród jakich rybak nasz pracuje, wytworzyły w nim specjalny charakter: wysokie poczucie sumienności i odpowiedzialności, hart niezłomny i wielka odporność. Obce mu są puste, czerze słówka i frazesy, toteż jest naogół milezący, małomówny, często nawet szorstki i opryskliwy, ale pod tą mało może zachęcającą i napozór mało serdeczną powłoką ukrywa się szczerą, dobrą, prawą duszą, gotową do najdalej idących poświęceń. U innych narodów, zwłaszcza u tych, które posiadają dawne tradycje żeglarskie i rybackie, stan żeglarzy i rybaków otoczony jest szczególną opieką i głębokim sentymentem całego społeczeństwa, dającym się porównać z

(Dokończenie na str. 15-ej).



Pan Prezydent Rzplitej w obozie harcerskim w Spale w dniu otwarcia zlotu

LEON SOBOCIŃSKI

**POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ**

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

**Powstanie na Kaszubach**

I.

Niewielu z nas zapewne wie o tem, że bojowy hymn polski „Jeszcze Polska nie zginęła” pisany był ręką syna ziemi kaszubskiej Józefa Wybickiego, urodzonego w kościerskiem.

Przypominamy to ku pamięci, ażeby jasnym się stało, jak żywe i na tradycji oparte tkwiły w duszach ludu kaszubskiego hasła wolnościowe, jaka gorąca tęsknota ożywiała ich serca polsko-kaszubskie za Zjednoczoną Ojczyzną.

W bojach o swe wyzwolenie, w przełomowych latach 1918—20, stolica Kaszub, Kościerzyna, specjalną zajmuje pozycję; jako miasto nietylko nawskroś polskie, ale, co ważniejsze jeszcze, miasto patriotyczne. Kaszubi umieli nietylko witać wchodzące wojska polskie i obejmujące w posiadanie starą ziemię Piastów, ale umieli z nierównie większym zapalem dzień ten przyśpieszyć i przygotować zbrojnym czynem.

O. W. P. na Kaszubach rozwijała się, jak rzadko w którym z powiatów pomorskich. Na czele O. W. P. okręgu kaszubskiego stał Augustyn Szpręga, człowiek wielkiej ofiary i zapalu.

Więc naprzód krótka historia Organizacji Wojskowej Pomorza okręgu kaszubskiego. Pierwszym komendantem okręgowym był

Bolesław Lipski, późniejszy starosta, który sprawie zbrojnej oddał znaczne usługi. Po nim obejmuje kierownictwo Augustyn Szpręga. Komendantem powiatu puckiego był Ludwik Połomski; powiatu wejherowskiego Augustyn Czoska; powiatu kartuskiego Franciszek Gliński; komendantem powiatowym na Kościerzynę był Walenty Gałęski; na okolicę Brus — Hologa.

Z powyższego widać, że organizacja O. W. P. na Kaszubach miała kompletną obsadę, i że w tych warunkach można było przeprowadzić niejedną akcję. Toteż w krótkim czasie zwerbowano i przetransportowano przez granicę do 1000 ochotników, jako kadry tworzącego się poza granicami Pomorza pułku kaszubskiego.

Nie zaniedbywano prowadzenia agitacji wśród młodzieży kaszubskiej, ażeby ta zasilala szeregi wojska polskiego. Propaganda ta trafiała na specjalnie wdzięczny teren. Młodzież kaszubska tak była pełna zapalu i gotowości do natychmiastowej walki czynnej, że kilkakrotnie doszłoby do otwartego starcia. O jednym takim epizodzie zbrojnym, nie pozbawionym cech humoru, mimo powagi chwili, wspomnimy w stosownej chwili,

narazie poprzestając na krótkim szkicu historycznym, dotyczącym dziejów O. W. P. na Kaszubach.

Jak dalece akcja rozwijała się sprężyste, dokładnie i systematycznie, mówi nam o tem fakt, że O. W. P. prowadziła dokładne listy ewidencyjne ochotników Kaszubów, co przecież było wielce niebezpieczne. Łatwo sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby taka lista wpadła w ręce Grenzschutzu. Ponadto O. W. P. zajmowała się gromadzeniem broni, materiałów wojennych. Toteż z chwilą, gdy wojsko polskie objęło Kaszuby, otrzymało od nich wielkie zapasy wszelakiego sprzętu wojskowego, tak potrzebnego młodej armii, tworzącej się z niczego, improwizowanej uporem swego wielkiego Wodza Józefa Piłsudskiego.

Oprócz tych zadań, O. W. P. kaszubska wszystkie swe siły i starania skierowała na to, ażeby zapobiec niszczeniu przez Niemców wszelkich wartościowych obiektów, które stanowiły majątek narodowy. I tylko zdecydowanej postawie Kaszubów zawdzięczyć należy, że te objekty, jak mosty, magazyny i t. d. pozostały nienaruszone i w całości oddane władzom polskim. Na taką prowokację, mimo najszerszej chęci nasi wrogowie

**Rzemiosło pomorskie w zwierciadle kronik.**

(Dokończenie).

Na zakończenie tych uwag o dawnym życiu cechowym na Pomorzu, warto przytoczyć za autorem ciekawego dzieła „Toruńskie cechy rzemieślnicze” p. St. Herbstem parę szczegółów jeszcze o grzebieniarzach, mydlarzach i świeczarzach oraz o ucztach cechowych.

Grzebieniarze istnieli tylko w Krakowie i Poznaniu; były to cechy bardzo rzadkie i bardzo nieliczne. Liczba członków niezawsze dochodziła do 3. Grzebieniarze toruńscy należeli do cechu wrocławskiego. Bywało ich po paru za ledwie. Kandydat na mistrza musiał wykonać 12 grzebieni niewieścich ozdobionych nakłutiami liśćmi, 12 zwykłych grzebieni, oraz 12 grzebyków do czesania brody. Praca ta musiała być wykonana w przeciągu 6 tygodni.

Mydlarze i świeczarze wstawili się swemi wyrobami. Mydła toruńskie spławiano do Gdań-

ska i dalej na północ oraz na zachód. Wykwintne mydła pachnące, wyrabiane w Toruniu, cieszyły się w całej Rzeczypospolitej wielkiem powodzeniem. Mydlarze toruńscy mieli kłopoty z żydami, którzy fałszowali mydła i uprawiali niedozwolony poza cechami handel w mieście.

Uczty cechowe odbywały się z prawdziwym przepychem i wspaniałością. Nowoprzyjęci mistrzowie musieli stawiać poczęstunek godny ich zaszczytnej „szarży”. I tak np. piwowarzy musieli postawić 2 szynki i 2 beczki piwa. Zapiski starożytne opowiadają, że na uczcie kowali bracia cechowi pili przez 8 dni, a wypadło tej „popijawy” po 10 kwart dziennie na głowę. Na innej znów uczcie częstowano się zajacami, chlebem kandyzowanym, winem, którego wypito 13 sztofów i tytoniem.

Pito przy każdej sposobności, ale przepisy na pijaków były surowe: „jeżeli by się kto zbyt niemi piciem, a obżarstwem obciążył, co by jego przyrodzenie znosić nie mogło, ten ma być dziesięcią groszy karan, ... ktoby tak wiele piwa rozlał, co obima „dłoni zakryć nie będzie mógł... 10 szelągów”.

nie mogli pójść, bo czuli, że w Kościerzynie i w pozostałej Kaszubszczyźnie stoi silna, na mocnym fundamencie oparta zbrojna organizacja O. W. P., konspiracyjnie zmobilizowana i pod bronią. Wśród Niemców rozeszła się nawet wiadomość, że Kaszubi rozporządzają dziesięcioma tysiącami ukrytej broni. W takich warunkach trudno iść na prowokację. Oczywiście, że tych dziesięciu tysięcy karabinów nie było. Ale od czegoż taktyka i strategia wojskowa? Czyż nie bywa tak na wojnie, że jedna kompanja, umiejętnie maskując swe ruchy, wywołuje panikę i dezorientację wśród bataljonów? Jeśli więc nie było realnej siły, trzeba było stwarzać jej pozory; i te pozory walczy przyczyniały się do utrzymania Niemców w szachu.

Toć analizując chwile przełomowe na Pomorzu, można podzielić je na dwa etapy: pierwszy, gdy po rewolucji berlińskiej, wojska niemieckie, jak i ludność niemiecka w miastach i wioskach były wypadkami zastraszone i można było prawie bez krwi rozlewu pójść po Gdańsk — i etap drugi, gdy Niemcy ochłonęli z przerażenia rewolucyjnego, a widząc z naszej strony opieszałość, (czytaj: Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu) zaczęli podnosić głowę i grozić, że Pomorza nie oddadzą, a jeśli oddadzą, to na Pomorzu nie pozostanie kamień na kamieniu.

Ta dygresja analityczna dziejów, to powyższe zboczenie z tematu potrzebne jest piszącemu

dla uwypuklenia zasady, że nie zawsze siła, a jakże często w sytuacji decyduje taktyka i szybkość orientacja.

I w tym wypadku Napoleon, ten świetny strategik, mylił się, mówiąc, że Pan Bóg jest zawsze po stronie silnych bataljonów. Pan Bóg zazwyczaj jest po stronie sprytnych bataljonów; po stronie roztropnych wodzów, którzy wiedzą, czego chcą, i to swoje „chcenie“ umieją zdobywać. Trzeba, jak mówi poeta „umieć chcieć“. W tem rzecz i cała sztuka.

O. W. P. (kaszuńska) w swoim wąskim zakresie zrobiła wszystko, co mogła. Inapewno, gdyby przyszedł rozkaz z góry, możeby się znalazło owe legendarne dziesięć tysięcy karabinów.

Bo Kaszuby zdawien dawna oddychały polszczyzną. Toć za czasów naszego bytu bezpieczeństwa, ani razu z ziemi kaszubskiej nie przeszedł do parlamentu Rzeszy poseł Niemiec. Zawsze Polak. Jakaż ponadto może być lepsza legitymacja polskości tych synów ziemi przymorskiej, którym wmawia się jakąś odrębność szczepową? Albo, jak za

czasów zaborczych wmawiano, że Kaszubi są szczepem rasy germańskiej. Na nic mędrkowanie. Wypadki mówią. A mówią przekonywująco.

Jeżeli szerzej nieco namalowaliśmy tło psychicznego nastawienia duszy ludu kaszubskiego, to dlatego, ażeby tem wyraziściej wystąpił wspaniały obraz czynu kościerskiego, który wszystkim małoduszonym panom z Poznańskiej Rady Ludowej mówi dobitnie: Nie „umieliście chcieć“. Chwila dziejowa przerosła was, jak olbrzym przerasta karłów. Historia, jeśli nie będzie chciała o was mówić, to zamilczy ze wstydem jako o tych, którzy zagubili złoty róg zapалу a zaściankowem politykierstwem ostudzili zapal innych, którzy rwali się do czynu, którzy gardzili frazesem, którzy nie wyczekiwali, aż przyjedzie legendarny Haller, którzy nie oglądali się na to, co powie Rada Ambasadorów.

A Kościerzyna nie oglądała się na nic. Chwyła za broń, i zatknęła sztandar polski na swym Ratuszu na długo przedtem, zanim jeszcze wybuchło powstanie w Wielkopolsce.

## Rewja brytyjskiej potęgi morskiej

Cała wielka Brytania w tych dniach w patriotycznym uniesieniu kierowała swój wzrok na Spithaed, zatokę pomiędzy Portsmouth a wyspą White, gdzie odbył się przegląd angielskiej floty wojennej przez króla. Podobnej rewji nie było od lipca 1914 r.,

ale obecna, pomyślana jako finał uroczystości jubileuszu koronacyjnego przewyższała tamtą pod względem rozmiarów i napięcia uczuć patriotycznych.

Na drogach, wiodących do Portsmouth trwał już na kilka dni przedtem nieustanny, wzmo-

Od najdawniejszych czasów uprawiali też rzemieślnicy toruńscy grę w kości i karty. Władze zabraniały hazardu, a za oszustwo w grze karano strasznie: bo **wykłuciem oczu**.

Najulubiejszą zabawą młodzieży były w owych czasach **tańce**, jednakże już w r. 1300 władza m. Torunia karała ostro wszelkie niestosowne zachowanie się przy tańcu karami pieniężnymi. Groza zapłacenia tyłu a tyłu szelągów ostudzała zapal tancerzy. Zezwolenie na zabawę taneczną dawał sam burmistrz. Szczegółowe przepisy określały przebieg zabawy: starsi czeladnicy wyznaczali czterech młodzieńców, którzy zapraszali panny. Nie wolno było wprowadzać na tańce osób złego prowadzenia. Dbano też o to pilnie, by panny dobrze i wesoło się bawiły. Kto pozwolił tancerce stać w czasie tańca, ten musiał płacić karę.

Cech dbał bardzo troskliwie o dobrobyt swych członków. Mistrzom starym, zubożałym lub chorym starano się dopomóc, pozwalano im handlować wyrobami cechowymi, a nawet, gdy było tego potrzeba, udzielano im zapomóg.

Chorego towarzysza musiał mistrz pielęgnować przez tydzień z wyjątkiem gdyby zapadł na „nieuczciwą chorobę“. Po tygodniu staranie o chorego przechodziło na cały cech.

Cechy bardzo surowo przestrzegały moralności wśród swych członków. Za nierząd były kary specjalne. **Każdy mistrz musiał się żenić**. Zwykle otrzymywał on termin jednego roku, podczas którego miał sobie wyszukać żonę, przyczem mistrzowa musiała być nienagannej przeszłości. Jeśli mistrz nie chciał wstąpić w związek małżeński, musiał płacić podatek kawalerski: 1 beczkę piwa rocznie lub też karę pieniężną, a nawet bywało, że Rada zakazywała mu wykonywania rzemiosła aż do chwili ożenku.

W cechach istniało już w czasach średnio-wiecznych **przysposobienie wojskowe**, które nam dzisiaj wydaje się czemś zupełnie nowem. Bynajmniej tak nie jest. Przysposobienie wojskowe, to żaden „krzyk mody“, tylko elementarny odruch instynktu samoobrony i znany był od czasów najdawniejszych. Cechy były obowiązane brać udział w musztrach, to jest ćwiczeniach woj-

żony ruch samochodów i autobusów. W dniu rewji opuściło stację londyńską Waterloo 70 specjalnych pociągów. Z całej W. Brytanji tłumy ściągaly do Portsmouth, tak, iż miasto to, liczące niecałe 200 000 mieszkańców, stało się miljonowym zbiorowiskiem ludzkim.

Punktualnie o godz. 2-giej popoł. jacht królewski, za którym podążył okręt „Enchente-ress“, wiozący ministrów i dygnitarzy państwowych, opuścił Portsmouth, udając się na miejsce rewji. Król powitany został salwą 21 strzałów armatnich. Następnie, gdy jacht królewski zatrzymał się obok najpotężniejszego okrętu bojowego „Nelson“, król Jerzy przyjął na pokładzie swojego jachtu członków admiralicji, wyższych oficerów marynarki oraz przedstawiciele floty handlowej i rybackiej.

O godz. 4 pop. rozpoczęła się właściwa rewja jednostek morskich, przyczem zwyczajem morskim odbierający defiladę jacht królewski powoli posuwał się wzdłuż linii nieruchomo ustawionych okrętów. Szlak przebyty przez jacht królewski wynosił około 20 km. Po zakończeniu rewji jacht królewski wrócił na swoje dawne stanowisko.

O godz. 6.30 odbył się przelot samolotów, należących do floty wojennej. W rewji uczestniczyło przeszło 150 jednostek morskich, czyli 43 proc. brytyjskiej floty wojennej. Załoga tych okrętów wynosi około 40 000 oficerów i marynarzy.

skowych i wprawdzie inaczej niż my dzisiaj, niemniej istotnie wprawiały się w zaszczytną umiejętność obrony ojczyzny. Aż do chwili wkroczenia Prusaków do Torunia, miasto posiadało własne wojsko. Rzemieślnicy byli mobilizowani tylko w chwili niebezpieczeństwa i nie tworzyli osobnych oddziałów, lecz zasilali te chorągwie, które istniały na terenie ich zamieszkania. Każda dzielnica Torunia wystawiała własną chorągiew, a bywało ich czasem aż 12.

Każdy mistrz cechowy musiał mieć broję i oręż. Rzemieślnicy tworzyli piechotę, wyjątek stanowili rzeźnicy, szczególnie uprzywilejowani, którzy, podobnie jak i patrycjat kupiecki, odbywali powinność wojskową konno. Bractwa strzeleckie, posiadające szereg wspaniałych przywilejów, miały sobie powierzona artylerję miejską w razie wojny, a do pomocy przydzielano im tragarzy i mierników, którzy pomagali przy zataczaniu dział.

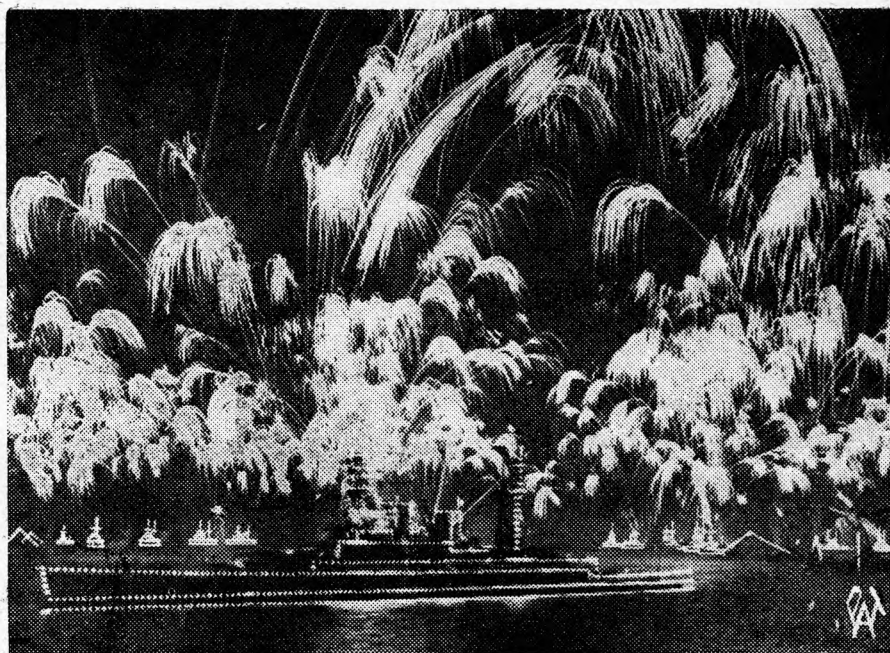
W czasach pokojowych cechy były zobowiązane do pewnej ilości dni pracy na rzecz miasta. Murarze i cieśle musieli poświęcić dwa dni do roku na naprawę murów i budynków miejskich.

## Kolejarze gdyńscy w szeregach Przysp. Wojskowego

W miejscu, do którego zwracają się oczy i serca obywateli całej Polski, w porcie, przez który przepływają rocznie tysiące tonn polskiego ładunku, trzyma straż polski kolejarz. Dprowadza on towar do portu, dowozi go na nabrzeża, zabezpiecza naładunek importu i przewozi go wgląd kraju. Kolejarz gdyński zna dobrze rolę swą w Państwie, to też grupuje się on w szeregach kolejowego przysposobienia wojskowego, dążąc do utrzymania tężyzny fizycznej,

pełnej wartości żołnierskiej i ducha sportowego. Ważną pozycję w pracy stanowi dziedzina kulturalno-oświatowa, w której działa się z dużym zapalem.

Czyniąc przegląd działalności Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Gdyni, należy oddać pierwszeństwo współpracy kolejowców z innymi organizacjami. Wyrazem tego jest gremjalny współdział w uroczystościach narodowych i obchodach rocznic, które wykazują karność szeregów K. P. W. Na boiskach



*Fantastyczne widowisko na zakończenie rewji angielskiej marynarki woj.*

Rybacy i sternicy w razie powodzi ubezpieczali mosty, ślusarze zaś, kowale, piwowarzy, kotlarze ratowali miasto na wypadek pożaru, natomiast chirurdzy nieśli pomoc w razie epidemji, które, jak wiadomo, w czasach średniowiecznych szczególnie ostre szerzyły spustoszenia.

Jedną z naczelných zasad cechowych było dążenie do usunięcia różnicy między bogatymi a biednymi i starymi a młodymi. Starano się przeszkodzić niesprawiedliwemu wzrostowi bogactwa jednych, a nędzy drugich, brano w szczególną opiekę chorych, niedołężnych i niezdolnych, którym starano się ułatwić możliwość pracy.

Jednolitość i spoistość dawnego mieszczaństwa, zrzeszonego w cechach, zniweczyła potem przewaga kapitalizmu, partactwo i panowanie tandety. Kto wie, czy walka z kapitalizmem nie byłaby najskuteczniejszą, gdyby zamiast bankrutującego dziś systemu komunistycznego spróbować drogi innej: zorganizowanego rzemiosła tak, jak to czyniły średniowieczne związki zawodowe, zwane cechami.

*Zet-Em.*

sportowych, ćwiczeniach polowych, pokazach sprawności technicznej, wszędzie kolejarz gdyński potrafił sobie zdobyć szacunek i podziw społeczeństwa.

Godna podkreślenia jest ofiarność, jeśli chodzi o usprawnienie wykształcenia wojskowego. I tak kolejarze we własnym zakresie, dużym nakładem pracy, podjętej dobrowolnie, urządzili w Gdyni strzelnicę, co im umożliwiła odbywanie regularnej zaprawy strzeleckiej.

Pomimo niezbyt korzystnych warunków (brak własnej świetlicy) działalność kulturalno-oświatową prowadzi się należycie.

Pielęgnowanie muzyki, pieśni i szerzenie rodzimej kultury przez bibliotekę daje stale pozytywne wyniki.

Osobną uwagę wypada poświęcić odbywającym się w łonie K. P. W. wykładom, których zadaniem jest wychowanie obywatelskie, zaznajamianie z sytuacją i wydarzeniami zagranicą i w kraju, nauka historii polskiej — a wszystko to zmierza do wychowania obywatela, świadomego swych obowiązków i znaczenia w służbie dla Polski.

Z najwyższym uznaniem należy się odnieść do iniejaływy, która dzięki energii kolejowców

już jest bardzo bliska realizacji. Chodzi tu mianowicie o będący w budowie własny dom Kolejowego Przysposobienia w Gdyni. Będzie on wyposażony w piękną salę ze sceną, lokale na czytelnictwo, na ćwiczenia śpiewu chórowego, próby muzyczne, jak również na próby sceniczne. Z chwilą oddania go do użytku, rozpocznie się nowy etap rozwoju Przysposobienia Wojskowego Kolejowego, który pozwoli mu rozwinąć całą pełnię pracy organizacyjnej, wychowawczo-obywatelskiej i kulturalnej z wielkim pożytkiem dla Państwa Polskiego.

WITOLD ZECHENTER.

## FRANCUZ W KRAKOWIE

Poniższy artykuł o Krakowie, widziany oczyma cudzoziemca, jest wymowną ilustracją do aż nazbyt znanego przysłowia o tem, co znamy, a co chwalimy. Slepotę na piękno swoiste naszego krajobrazu i naszych zabytków możemy zaobserwować także na Pomorzu. Otwórzmy więc oczy i umiemy ocenić to, co u nas piękne i odrębne.

Przyjechał niedawno do Polski i bawił krótko w Krakowie jeden z moich znajomych paryskich, Francuz, który nie jest ani sławnym literatem ani sławnym malarzem ani sławnym dziennikarzem — jest poprostu przeciętnym młodym człowiekiem, przemiłym kompanem nieprzespanych nocy na Montmartre czy Montparnasse. Jego nawisko nie nie mówi — tak samo dobrze może się nazywać Dupont jak Duval, a na imię równie dobrze może mieć Jean jak Pierre.

Po dniu spędzonym w Krakowie powiedział:

— Prawdziwie piękne miasto. Gdyby Kraków leżał we Francji, byłby jednym z najważniejszych naszych ośrodków turystycznych.

Chodząc z nim po Krakowie i słuchając jego słów, notowałem w pamięci pewne sądy i poglądy mego przeciętnego znajomego. Zdarzało mi się nieraz oprowadzać po Krakowie cudzoziemców, ale byli to zawsze ludzie „o nazwiskach” i ich sądy nie mogły być szczerze i bezpośrednio, gdyż zawsze liczyli się z tem, że staną się one motywami wywiadu dziennikarskiego. Tymczasem mój „Français moyen” nie mógł spodziewać się żadnego wywiadu i dlatego mówił najzupełniej szczerze.

Jest godzina pierwsza w nocy. Na rynku głównym pusto i cicho. Przez chłodny wiatr przebiega smukłe światło księżyca.

Jak w zaczarowanym śnie leżą Sukiennice, wznoszą się wieże marjackie, Ratusz. Nie wystawione na łup żadnych oczu mroczą się kamienice, oddane tylko naszemu podziwianiu.

— To jest chyba najpiękniejszy rynek świata — mówi mój przeciętny Francuz.

Jest dosłownie oczarowany. I patrząc świeżością jego oczu na ten cud, znajomy mi od dziecka, widzę, że ma rację. To jest chyba najpiękniejszy rynek świata, tak jak Place de la Concorde paryska jest najpiękniejszym placem świata. Nikt tamtemu nie przeczy. Przez skromność, jakże niewłaściwą, nie przeczymy i my, twierdząc,

że widzieliśmy ładniejsze rynki we Włoszech, Francji czy Belgji. Nieprawda. Nie widzieliśmy ładniejszego, tylko widzieliśmy obce.

W ciszę otwiera się okienko oświetlone na wieży marjackiej. Padają dźwięki hejnału. Melodja rozlewa się na dachy posrebrzone księżycem. Jest pięknie.

Popołudniu spotykamy się na Wawelu.

— Siedzę tutaj od rana — mówi mój przeciętny Francuz — nie mogę się napatrzeć i nadszawić. Czemuż nie jestem malarzem? Mam już pełne kieszenie pocztówek. Czy niema jakichś lepszych reprodukcji? Większych? Przecież czegoś podobnego niema na całym świecie!

Wawel jest jeden. Katedra dumna i wspaniała, nieprzeciążona ozdobami i nie za surowa. Zamek królewski z dwoma dziedzińcami, wywołującym oddech zadziwienia. Przepyszne pokoje królewskie odnowione.

— Za kilkanaście lat powinny tutaj przyjeżdżać tłumy — mówi Jean czy Pierre.

Przed odjazdem spacerujemy po peronie. Sący się z sinego błysku szyn melancholja odjazdów. Semafora są jak zawsze tajemnicze i wzruszające, jakby pokazywały tory nietylko sapiącym lokomotywom.

— Więc jakże ogólnie? — zapytuje.

— Kraków nie może być miastem pod kloszem. Musi być wielkiem miastem współczesnym w ramach swej wspaniałej starości. Jak u nas na przykład Rouen. Ramy muzeum, a życie współczesne: sport, ruch, turystyka, handel, fabryki, Joanna d'Arc, ba, nawet zupełnie rasowa dzielnica — „quartier réservé”. Przy normalnym życiu, opartem na współczesnym ruchu, bieżącym silnie tempie, wychodzi dopiero odpowiednio cała wartość muzeum...

Patrzę w dal torów i zjawia mi się w oczach fata morgana i Kraków, wspaniałe miasto sztuki, w tempie współczesnym, szybkim, gwarnem. Ulice przepelnione, auta, autobusy. Na peryferiach dymią kominy. I tłumy, tłumy turystów...

I to jest przyszłość Krakowa. Ku niej idzie wielkimi krokami w ciągłej rozbudowie i coraz silniej zahaczając o główne szlaki, które ciągną turyści świata cywilizowanego.

# DJABEL MORSKI

6)

Korzystając z huraganu chciał Luckner przejść między Szetlandami a Orkadami, prosto na zachód. Lecz nagle wiatr zmienił kierunek, wskutek czego statek został odrzucony aż do Islandji. Nie pozostało nic innego, jak płynąć dalej na północ. Lepszą bowiem wydawało się Lucknerowi rzeczą dostać się między lody północy niż w ręce nieprzyjaciela, o co nie byłoby trudno na gęsto obsadzonej linii blokady. A zimno rozpoczęło się teraz istotnie przejmujące i dotkliwe. Musimy pamiętać, że były to przecież dni świąt Bożego Narodzenia, a statek znajdował się daleko na północy w okolicach, w których w tym okresie słońce wschodził o godz. 11 rano, a zachodził w pół godziny później. Mróz był bardzo dotkliwy. Woda, ściekająca po pokładzie, zamieniała się w lód. Liny stwardniały tak, że nie można ich było przeciągać przez bloki. Zagłę zeszywniały i były podobne raczej do desek. Najwięcej cierpiała część załogi, znajdująca się na pokładzie, nie mogła bowiem przez pięć dni dostać się pod pokład do swych łóżek wskutek zamrożenia ukrytych drzwiczek i wejść do pomieszczeń pod pokładem. Załoga zaś, ukryta pod pokładem, była uwięziona przez te kilka dni pobytu na północy. Czterdziestu ludzi nie mogło wydostać się z wnętrza okrętu na pokład.

Służba na pokładzie była bardzo ciężka, gdyż wszystko, czego dotknąć, było pokryte lodem. Okręt zresztą musiano wkrótce pozostawić na łasce losu, gdyż nie można było posługiwać się ani linami ani żaglami. Cały statek był zamrożony. Wreszcie zawiął wiatr z północy i zaczął pędzić statek w łagodniejsze okolice Atlantyku. Załoga, uzbrojona w topory, uwolniła statek od skorupy lodowej, i odzyskała znowu nad nim władzę.

Podczas tych mroźnych dni na północy jedynym ratunkiem dla zmarzniętej do kości załogi był — grog, który stale kipiał w dwóch kociołkach na pokładzie. O nim Luckner wspomina, że dopiero wówczas zdołał w całej pełni ocenić jego dobroczynne właściwości oraz trafność dowcipnego określenia grogu przez żeglarzy hamburskich, którzy ochrzczili go nazwą „łamacza lodu”. Dopiero teraz Luckner zrozumiał, że aby móc ocenić grog, trzeba go pić w kraju, gdzie słońce wcale nie wschodzi i kiedy nos, usta i policzki przez mróz zamienione są w — pysk słonia morskiego.

Wreszcie lody, jak i linje blokady angielskiej, były poza „Orłem Morskim”. Ale, jak to się niebawem okazać miało, blokada jeszcze nie była przerwana. Przed statkiem leżało wielkie, wolne morze, pełne obietnic przygód, kiedy nagle o świcie dnia 25-go grudnia z bocianiego gniazda padł okrzyk:

— Parowiec ztyłu!

Parowiec w tych okolicach, nieuczęszczanych przez statki handlowe, to chyba okręt wojenny! Luckner sam wspina się na maszt i rozpoznaje —

wielki angielski krążownik pomocniczy — po takim powodzeniu, po szczęśliwym przetrwaniu huraganowej wichury, która w tym samym czasie zmiotła mnóstwo dachów w Niemczech i zerwała liczne okręty z kotwicy w portach, a która Lucknerowi była sprzymierzeńcem w trudnym zadaniu przedarcia się przez linje blokady! Takie niespodziewane i groźne spotkanie, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być już poza Lucknerem — to istotnie pech. Ale trzeba trzymać nerwy na uwierzy, trzeba przygotować się do odegrania komedji, która, zdawało się, miała już być zbyteczna.

Na statku zawrzało. Część załogi, nieznaną norweskiego, udaje się pod pokład, w mundurach, z karabinem lub granatem w ręku, gotowa w każdej chwili zapalić lonty, ażeby w razie konieczności wysadzić okręt w powietrze — lecz dopiero wówczas, gdyby nie powiodła się komedja, tak starannie przygotowana.

Luckner zbiera jeszcze raz całą załogę i przemawia swoim chłopcom do serca:

— Pokonaliśmy pola minowe, burzę, lody i mróz. Trzeba zwalczyć jeszcze jedną przeszkodę. Przedewszystkiem zimna krew! Panować nad sobą i zachować się jak prawdziwi Norwedzy.

Krążownik angielski daje już sygnały i wzywa do zatrzymania. Lecz nie potrzeba go zaraz usłuchać, — starzy Norwedzy miewają kiepski wzrok.

Na przyjęcie nieproszonej wizyty wszystko przygotowane: materace porozkładane, szuflady pootwierane, wszędzie woda, wszystko mokre, bielizna się suszy, papiery pod bibułą — jednym słowem mokra komedja zainscenizowana.

— A teraz kolej na... Joannę! — woła Luckner.

Ta „Joanna” — to był jeszcze jeden ważny szczegół komedji „norweskiej”, o którym dotychczas nie wspominaliśmy, a na skuteczność którego Luckner bardzo liczył. „Joanną” był przebrany za kobietę marynarz, a sam pomysł wprowadzenia do komedji postaci niewieściej miał dopomóc do wprowadzenia w błąd Anglików. Oficerowie angielscy są przedewszystkiem bardzo grzeczni wobec dam. Następnie było rzeczą ogólnie znaną, że kiedy jaki kapitan zabiera ze sobą żonę, to fakt ten dowodzi, iż ma czyste sumienie. Poza tem zabieranie żon nie było nigdy w zwyczaju na statkach niemieckich. Kobiety spotykało się jedynie na statkach norweskich właśnie.

Otóż na pokładzie „Orła Morskiego” znajdował się młody marynarz, który nadawał się dzięki swemu wyglądowi do odegrania kobiecej roli i który sam nie wiedział, iż jedynie tej okoliczności zawdzięczał przyjęcie w poczet załogi. Przedtem już w tajemnicy przygotowano jasną perukę i suknie. W przebraniu kobiecym młody marynarz wyglądał doskonale. Jedynie nogi jego niebardzo były odpowiednie i mogły wzbudzić podejrzenie: trzewiki największy numer męski. Toteż



wybrano dla niego jaknajdłuższą suknię, nie bacząc na ówczesną modę kusych sukienek.

„Joanna” szybko się teraz ubrała, uczesała i rozłożyła na tapczanie. Na nogi zarzucono „jej” koldrę, na której położono pieska. Pewną trudność przedstawiała sprawa głosu, który trudno zmienić, a młody marynarz, jak na złość, posiadał głęboki bas. Musiano więc coś wymyślić, coby go uwolniło od konieczności udzielania odpowiedzi na zapytania grzecznych zazwyczaj Anglików. Wybrano ból zębów. „Joannie” obwiązano więc twarz chustką a w usta wsadzono „jej” kawał waty, dzięki której policzek wyglądał zupełnie jak spuchnięty, a cała twarz nabrała wyrazu wielce cierpiącego.

„Joanna” w przebieraniu posiadała już pewną wprawę, gdyż często je ćwiczyła. Pozatem nie zapomniano także, aby ją sfotografować, a piękne, powiększone zdjęcie „Joanny” wisiało na drzwiach kajuty Lucknera z czułą dedykacją od „kochającej Dagmar” (oczywiście w języku norweskim).

Wszystko było już przygotowane na przyjęcie na pokład oficerów angielskich, kiedy zauważono obrzydliwy śwąd z motoru, który pracował przez długi czas. Śwąd zaś wskutek złej wentylacji jeszcze nie zdążył się ulotnić.

Najsilniejsze kadzidla wschodnie ani wody kolońskiej nie były w stanie przepędzić tych gazów spalinowych z motoru. Trzeba było więc upozorować ich istnienie w inny sposób. Zapalono piecyk naftowy i lampę, wskutek czego powstała nowa mieszanina zapachów, które już łatwiej można było wytłumaczyć. Biedna była jednak „Joanna”, cierpiąca na zęby, gdyż nie mogła się ruszyć z miejsca i musiała wdychać wszystkie te miłe aromaty.

Tymczasem nie można było już dłużej udawać, że z pokładu żaglowca nikt nie widzi sygnałów angielskich. Zresztą Anglicy też stracili już cierpliwość i przesłali Lucknerowi dość głośne ostrzeżenie w postaci pocisku armatniego. Zwolniono więc biegu i krążownik angielski zaczął się zbliżać, z wszystkimi armatami — jak i lunetami — wykierowanymi na „Orła Morskiego”.

Wiadomo, na złodzieju czapka gore. Toteż Lucknerowi wszystkie te przygotowania na okręcie angielskim wydały się bardzo podejrzane. Dla czegoż bowiem mianoby zadawać sobie tyle trudu z jednym marnym żaglowcem? Serce gwałtowniej zabiło Lucknerowi w piersiach. Wreszcie olbrzym angielski (18000 ton pojemności) stanął, a z tuby rozległ się głos:

— Odbędziemy u was rewizję!

Luckner zbiegł do kajuty, aby jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko w porządku. Lecz nie mógł się uspokoić. Niepokoiła go myśl, że może ich zdradzono.

W kajucie miał Luckner butelczynę, którą mu ofiarował pewien bogaty przyjaciel hamburski właśnie na wypadek, gdyby statkowi jego miano złożyć podobną wizytę. Luckner przypomniał sobie teraz o tym trunku. Była to stara, omszała butelka, a w niej — stuletni koniak jeszcze z czasów Napoleona. Duże „N” i portret Napoleona zdobiły etykietę. Korek wyszedł z wielkim trudem, lecz trunek był zacny i mógł pokrzepić nadszarpnięte nerwy. Wzmocniony porządnym łykiem wyszedł Luckner na pokład, aby butelkę puścić

w kurs między swoich ludzi, ażeby także ich uspokoić.

— Wszystko zależy od waszych nerwów! — dawał im Luckner ostatnie wskazówki. — Grajcie dobrze wasze role i nie traćcie spokoju.

Nieprzyjaciel mógł wejść na pokład. W kajucie gramofon stał na stole i wygrywał starą, angielską piosenkę: „It's a long way to Tipperary”. Trzeba było wprawić nieprzyjaciela w dobry humor. W drzwiach stał marynarz z butelką whisky i szklanką. Należało Anglikom trochę zamroczyć wzrok.

Wreszcie przybija do statku angielska szalupa z krążownika. Marynarze Lucknera przyjmują ją z najobojetniejszą w świecie miną. Ażeby im dodać odwagi, Luckner zasypuje ich stekiem dobrotliwych norweskich przekleństw.

Na pokład wstępują dwaj oficerowie angielscy z kilku majtkami:

— Wesółych świąt, kapitanie!

Luckner występuje z grona załogi i przedstawia się.

— Happy Christmas, captain! Wesółych świąt!

— Oh, happy Christmas, mister officer! Wesółych świąt, panie oficerze! Ale myśmy ich nie mieli. Jeśli panowie zejdą do mojej kajuty, to się przekonają, jakie mieliśmy święta!

— Burza?

— O i jeszcze jaka!

— Biedny kapitanie! Myśmy w tym czasie znajdowali się pod osłoną wysp.

Dlatego też prawdopodobnie nie widzieliśmy was — myśli sobie w duchu Luckner.

— Chcielibyśmy obejrzeć pańskie papiery, kapitanie!

Oficerowie schodzą do kajuty, gramofon zaczyna grać swoją piosenkę. Anglicy pogwizdują sobie wesoło i wtórują muzyce. Wchodząc do kabiny, muszą się schylić, aby przejść pod rozwieszoną w całej kajucie bielizną. Pierwszy oficer spostrzega „Joannę” i zatrzymuje się.

— To pańska żona, kapitanie?

— Yes, mister officer!

— Proszę wybaczyć — zwraca się oficer u-przejmie do „Joanny” — że przeszkadzamy, ale musimy wypełnić nasz obowiązek.

„Joanna” odpowiada najcieńszym, na jaki się może zdobyć, głosem:

— All right!

Anglicy patrzą na zdruzgotaną i zabita deskami okiennicę, na mokre meble i mówią z politowaniem:

— Istotnie, kapitanie, mieliście paskudną pogodę!

— Ach, to głupstwo — odpowiada Luckner — mój cieśla to wnet naprawi. Chodzi tylko o to, że wszystkie papiery są przemoczone.

— Ba, trudno, kapitanie, to zupełnie naturalne, że przy takim uszkodzeniu i podczas takiej burzy papiery nie mogą być suche — uspakaja sam Anglik Lucknera.

— To pan jest taki wyrozumiały, ale gdyby kto inny był na pańskim miejscu, toby mi nie uszło to tak na sucho.

— No, nie jest tak źle — uspakają w dalszym ciągu Anglicy niby to zatroskanego Lucknera. — Ma pan przecież świadków. I powinien pan być zadowolony, żeście nie poszli na dno. (C. d. n.).

# TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

## Polski balon dotarł do stratosfery

Przed kilku dniami polscy lotnicy balonowi kpt. Burzyński i por. Wysocki wystartowali z Legjonowa do lotu wysokościowego na balonie „Toruń”. Był to trzeci polski lot do stratosfery na balonie o pojemności 2.200 m sześć, a więc na zwykłym balonie sportowym, jakie używane są do zawodów o puchar imienia Gordon-Benneta w zupełnie otwartym koszu. Za pierwszym razem w r. 1933 osiągnęli oni wysokość ponad 9.000 m, w marcu 1935 r. 9.630 m.

Obecny lot polskich lotników udał się znakomicie. Kosz balonu poza balastem został zaopatrzony w butle z tlenem, aparaty tlenowe do oddychania, liczne przyrządy naukowe, zapieczętowane barografy, oraz skromne zapasy żywności. Sami lotnicy wykorzystując już swe poprzednie doświadczenia, ubrali się w specjalne kombinezony (bardzo ciepłe), gdyż na olbrzymich wysokościach panuje temperatura około 50 st. poniżej zera.

Po czterech godzinach lotu została przekroczona przez lotników upragniona granica 10.000 metrów. Balon już wyżej wznieść się nie mógł, gdyż wyrzucono wszelki balast poza koniecznym dla bezpiecznego lądowania. Wobec tego lotnicy zdecydowali się wypuścić nieco gazu dla opadnięcia.

Jak na balon tej kategorii, na którym lecieli kpt. Burzyński i por. Wysocki, jest to wynik imponujący. Najlepszy wynik zagraniczny został pobity o około 1400 metrów, co najwymowniej świadczy o jakości polskiego balonu i polskich lotników. Poprzedni rekord polski i międzynarodowy zarazem został ustanowiony również na balonie „Toruń” przez tych samych lotników, którzy dotarli 27 marca b. r. do wysokości 9.630 metrów. Najlepszy wynik zagraniczny dla balonów tej kategorii, dawny rekord międzynarodowy kpt. Gre, Amerykanina, wynosił tylko 8.659 m.

Lotnicy szczęśliwie wylądowali pod Bochnią. Lądowanie odbyło się gładko. Lotnicy powrócili na ziemię w dobrym stanie zdrowia, mimo doznania w ciągu kilku godzin olbrzymich różnic ciśnienia i temperatury. Są bardzo zadowoleni z osiągniętego wyniku, który jako rekord musi być jeszcze zatwierdzony przez Aeroklub R. P., a następnie przez międzynarodową komisję sportową F. A. I.

Lot do stratosfery miał na celu nietylko poprawienia rekordu, ale również i cele naukowe. Lotnicy badali siłę nasłonecznienia powierzchni balonu przez promienie, przechodzące przez stosunkowo już bardzo rzadką warstwę powietrza, wilgotność powietrza w górnych powierzchniach, oraz siłę promieni ultra-fioletowych. Badania te mają doniosłe znaczenie dla meteorologów, oraz dla fabryk szyjących powłoki balonów stratosferycznych. Szczególniej zatem w Polsce, gdzie ma być szyty wielki balon stratosferyczny dla prof. Piccarda, mogący wznieść się do wysokości 30.000 metrów, a może i balon dla polskich lotników stratosferycznych — badania górnych warstw powietrza mają wielkie znaczenie.

Kapitan Burzyński jest sławą znaną dobrze zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Wraz z kpt. Hynkiem w r. 1933 zwyciężył w Chicago w zawodach o puchar Gordon-Benneta, następnie zaś jako pilot balonu „Polonia” zajął drugie miejsce w zawodach o puchar Gordon-Benneta w Warszawie w r. 1934. W bież. roku będzie bronił barw Polski na tym samym balonie. Jest to obok kpt. Hynka i Belga Demuytera, najlepszy w świecie pilot balonowy.

Por. Wysocki jest jednym z najwytrawniejszych i najdoświadczeńszych lotników polskich, ma za sobą wiele sukcesów i zwycięstw. Specjalizuje się w lotach na wysokość. Jest to najlepszy polski lotnik stratosferyczny, który chętnie zaryzykowałby lot na 30.000 m, gdyby tylko otrzymał odpowiedni balon.

## Anglicy zachwycają się polskimi tańcami ludowymi

*W Londynie został otwarty I-szy międzynarodowy kongres i pokaz tańca ludowego, na który przybyły delegacje wszystkich państw europejskich. W dniu otwarcia kongresu wszystkie delegacje w malowniczych kostjumach przedfilowały przez Hyde Park i odtńczyły tam szereg tańców. Szczególnie gorąco oklaskiwana była grupa polska, z naszymi góralami na czele, którą widzimy na zdjęciu.*



# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### „Latarnia morska“ w Chełmnie.

Oddział Związku Strzeleckiego w Chełmnie, pragnąc uświetnić tegoroczne Święto Morza, skonstruował duży, bo 8 mtr. wysoki model latarni morskiej. Piękny był widok, gdy na dwóch połączonych łodziach posuwała się po wzburzonych falach Wisły rzeźbiona oświetlona ruchomym światłem elektrycznym „Latarnia Morska“.

W latarni znajdowało się 80 połączeń, które prowadziły do automatu elektrycznego, skonstruowanego przez obywatela Jarzę.

Na samej wieży światło elektryczne oświetlało flagę narodową.

Kiedy latarnia znalazła się na wysokości trybuny, zajętej przez władze miejscowe i gości, rozległa się syrena latarni. Różne efekty świetlne zaś były stałe i ruchome; poszczególne litery napisów zapalały się stopniowo. Ruchomy reflektor, znajdujący się w najwyższym punkcie wieży latarni, rzucał silne smugi światła na wszystkie strony w promieniu kilku kilometrów.

Na widok ten zerwała się burza oklasków z trybuny i z nad brzegu Wisły. Najefektowniejsze zjawisko jednak nastąpiło, kiedy zapalały się kolejno litery, z których łatwo odczytać można było napis: „Błogosław, Boże, Polskie Morze“.

Następnego dnia umieszczono „latarnię“ na specjalnym podjum, na rynku obok ratusza, gdzie zbierały się tłumy ludności, przyglądając się z wielkim zaciekawieniem tej wspaniałej „latarni“.

Nadmienić należy, że najwięcej trudu i pracy twórczej włożyli w to dzieło następujący obywatele strzelcy: Jarka, elektryk, Komendant Oddziału Robaczewski i st. strzelec Matyjasik,

którzy niezmordowanie pracowali nad latarnią w ciągu 16 dni.

### Zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu Inowrocławskiego

W dniu 28 lipca 1935 r. odbędą się w Inowrocławiu na strzelnicy Bractwa Kurkowego przy ul. Rąbińskiej i strzelnicy K. P. W. przy ul. Magazynowej, zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu. Otwarcie zawodów nastąpi rano o godz. 8-ej na strzelnicy Bractwa Kurkowego.

W zawodach biorą udział: wojsko, policja, członkowie Z. S., organizacje, stowarzyszenia i kluby. W zawodach uczestniczyć mogą jedynie zawodnicy, którzy posiadają odznakę strzelecką II-ej klasy i III-cią klasą na stałe, gdyż zawody dają możliwość zdobycia odznaki strzeleckiej klasy I-szej.

Zgłoszenia należy przysyłać pod adresem: Powiatowa Komenda Związku Strzeleckiego w Inowrocławiu ul. Marszałka Piłsudskiego 47.

Powiatowa Komenda Związku Strzeleckiego pow. Inowrocław zachęca i prosi tą drogą wszystkie organizacje powiatu do wzięcia jaknajliczniejszego udziału w tegorocznych zawodach.

### Obozy nadmorskie na Helu

Nastrój w obozach L. M. i K. na Helu oraz niezwykle niskie ceny za pobyt powodują liczne zgłaszania się kandydatów.

Zapisy na koniec lipca i sierpień w dalszym ciągu trwają.

Zgłoszenia kierować należy do zarządu głównego L. M. K. wydział obozów i wycieczek, Warszawa, ul. Widok Nr. 10.



## Święto harcerzy w Spale



Drużyna strażaków-harcerzy podczas defilady w Spale w dniu otwarcia zlotu

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

## Schneider ustanowił nowy rekord Polski w skoku o tyczce

W Katowicach odbyły się 18 bm. staraniem Pogoni zawody lekko-atletyczne z udziałem najlepszego polskiego średniodystansowca Kucharzkiego. W zawodach pobito rekord polski w tyczce i rekord śląski na 800 m.

Rekord Polski ustanowił Schneider (Pogoń), osiągając w skoku o tyczce wspaniały wynik 397.5 m. Mistrz i rekordzista polski w tej konkurencji Morończyk mimo zapowiedzi nie przyjechał na zawody.

*Aleja im. Marszałka Piłsudskiego na półwyspie Helskim*



*Przemianowanie przez Starostę Morskiego Wendorffa, w imieniu Wojewody Pomorskiego, w Juracie na półwyspie Helskim drogi, wiodącej przez półwysp, na Aleję Marszałka J. Piłsudskiego*

## Letnie łyżwy

Wielką sensację wśród sportowców i miłośników pieszych wędrówek, jak niemniej i szerokiej publiczności w Szwecji, wywołały letnie łyżwy.

Letnie łyżwy — to najnowszy wynalazek pewnego szwedzkiego inżyniera, przedstawiający rodzaj wrotek, w których pojedyncze kółka (a nie podwójne, jak we wrotkach) są osadzone zupełnie podobnie, jak np. ostrze w łyżwach panczenach, używanych do jazdy sportowej i hokeja na lodzie.

Letnia łyżwa, która się nazywa po szwedzku „rullskridsko“ (niemieckie Rollschlittschuh) zrobiona z aluminium, posiada 4 gumowe kółka, osadzone na łożyskach kulkowych, co zapewnia doskonałą lekkość obrotu. Zarówno kółka, jak i szpic łyżwy (także z gumy) są wymienne.

Na letnich łyżwach można doskonale poruszać się na asfalcie, betonie, gładkiej, twardej szosie, jak i na parkietowej posadzce i gładkiej podłodze.

Nowy ten przyrząd sportowy, którego pojawienie się zainteresuje niewątpliwie i naszych sportowców, jest jeszcze dosyć drogi, gdyż razem z trzewikami łyżwiarskimi kosztuje 60 kor. szw. (ok. 80 zł), co jednak tłumaczyć należy jego zupełną nowością (pojawiło się dopiero pierwszych kilka par) i tem, że narazie łyżwy te są wyrobiane ręcznie, a nie fabrycznie.

Wymieniony wynalazek sportowy otwiera bardzo nęcące perspektywy zarówno dla sportu łyżwiarskiego i hokeja „na lodzie“, których można uczyć, uprawiać i trenować w lecie, jak i jako nowy środek komunikacyjny dla wycieczek (zwłaszcza na dobrych drogach).

## Otwarcie dziesiątych narodowych zawodów strzeleckich w Warszawie

W niedzielę odbyło się w Warszawie otwarcie 10-tych Narodowych Zawodów Strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych. Na strzelnicę stanęło przeszło 300 zawodników z całej Polski, zarówno wojskowych, jak cywilnych.

Otwarcie zawodów odbyło się na strzelnicy Związku Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej w obecności p. ministra spraw wewnętrznych Zyndram-Kościałkowskiego, dowódcy Okręgu Korpusu Nr. 1 gen. Jarnuszkiewicza, wojewody Jaroszewicza oraz przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Po oddaniu strzałów honorowych przez gości rozpoczęły się właściwe zawody. Odbywają się one w trzech strzelnicach warszawskich. Zawody zakończą się dnia 28 bm.

## Sokół III Bydgoszcz — mistrzem Pomorza w piłce wodnej

Na pływalni wojskowej w Bydgoszczy zakończone zostały rozgrywki o mistrzostwo Pomorza w piłce wodnej. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna Sokola III z Bydgoszczy — uzyskując 4 punkty, mając stosunek bramek 10:1, drugie miejsce zajął WKS. Grudziądz z dwoma punktami.

## Przerwane spotkanie tenisowe w Grudziądzu

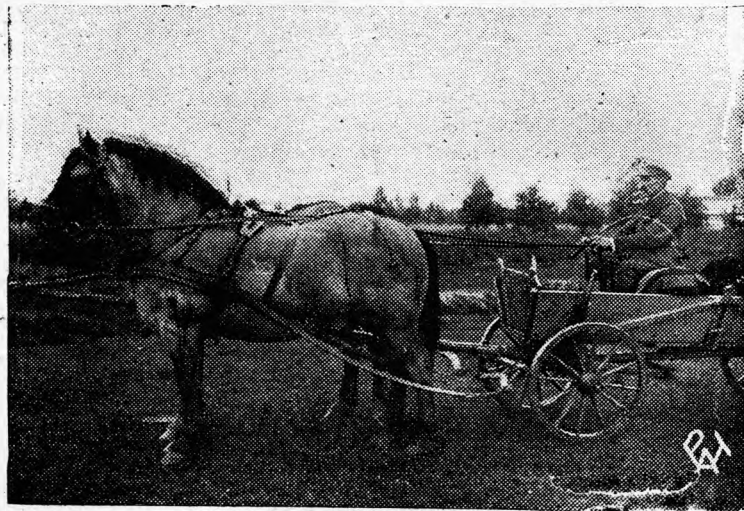
W niedzielę gościli w Grudziądzu tenisiści toruńskiego Lawn-tenis klubu, rozgrywając mecz tenisowy z 64 p. p. Mecz przerwano z powodu

deszczu przy stanie 5:2 dla toruńskiego klubu Lawn-tenisowego.

### Mistrzostwa Pomorza w pięcioboju

W niedzielę rozegrano w Bydgoszczy zawody lekkoatletyczne w pięcioboju pań i panów o mistrzostwo Pomorza. W pięcioboju pań pierw-

*Dzień konia w Łowiczu*



Księstwo Łowickie słynie z hodowli koni typu półciężkiego o szlachetnej linii i wspaniałej postawie. Hodowla koni do czasów wojny światowej była jednym z głównych źródeł dochodowych dla miejscowego rolnictwa. Każdy prawie gospodarz jest zamięłowanym hodowcą koni. To też „Dzień Konia” w ramach którego odbyły się zawody zaprzęgów gospodarskich, cieszył się wielkim zainteresowaniem (nie tak jak w Toruniu). Na zdjęciu — zwycięzca 2-giej i 3-ciej konkurencji Szczypiński Władysław z Bukowa Dolnego (pow. Łowicki).

sze miejsce zajęła Książkiewiczówna z Sokoła bydgoskiego, zdobywając 142 punkty. W pięcioboju panów pierwsze miejsce zajął Mikrut z Sokoła bydgoskiego, zdobywając 2410 punktów.

### PIŁKA NOŻNA

#### Cracovia — Legja 4:1 i Ruch — Warszawianka 1:0

W niedzielę rozegrano w Krakowie mecz o mistrzostwo Ligi Cracovia — Legja. Zwyciężyła Cracovia 4:1 (0:0). W Katowicach zaś odbył się drugi mecz ligowy między Ruchem i Warszawianką, w którym zwyciężył Ruch 1:0, dzięki czemu został mistrzem „wiosennym” Ligi.

#### Wacker — Pogoń 2:0

Lwów 21. 7. W niedzielę we Lwowie rozegrano międzynarodowe spotkanie piłkarskie między wiedeńskim Wackerem a lwowską Pogonią. Zwyciężyli goście w stosunku 2:0 (2:0). Wiedeńscy byli drużyną znacznie lepszą i wygrali zasłużenie.

#### Skoda — Sarmata 2:0

W sobotę odbył się na boisku Skody mecz piłkarski o prawo udziału w walkach o wejście do Ligi pomiędzy mistrzem grupy robotniczej Sarmatą a reprezentantem klubów grupy ogólnej WOZPN. Skodą. Zwycięstwo odniosła Skoda w stosunku 2:0 (0:0), która w niedzielę spotka się w Poznaniu z bydg. Polonją w meczu o wejście do Ligi.

#### Warta — Goplanja 10:1

Ligowa Warta z Poznania bawiła w niedzielę w Inowrocławiu, gdzie rozegrała mecz towarzyski z miejscową Goplanją, zwyciężając 10:1 (4:1).

#### Gryf Toruń — Sokół I Bydgoszcz 4:3 (2:2)

Na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy odbyły się w niedzielę ostatnie w b. roku rozgrywki piłkarskie z serii spotkań eliminacyjnych o mistrzostwo A klasy pomorskiej pomiędzy toruńskim Gryfem, a miejscową drużyną Sokoła I. Mecz zakończył się wynikiem 4:3 (2:2) dla gości. Sędziował p. Obst z Grudziądza.

Wynik ten ostatecznie eliminuje Sokoła I z A-klasy pomorskiej.

#### Dwa mecze piłkarskie w Toruniu

#### Gwiazda (Bydgoszcz) — S. C. G. (Grudziądz) 2:0 (2:0)

Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy B, rozegrany pomiędzy drużynami Gwiazda (z Bydgoszczy) a niemiecką S. C. G. (Grudziądz), wygrała drużyna Gwiazda w stosunku 2:0 (2:0). Sędziował p. Gumowski. Widzów około 200 osób.

#### TKS 29 — Jedność 1:1 (1:1)

W meczu towarzyskim piłki nożnej zremisował TKS 29 z Jednością 1:1 (1:1). Z powodu brutalnej gry pod koniec zawodów sędzia zeszedł z boiska.

*Nad polskim morzem*



Nad polskim morzem do ulubionych urozmaiceń letników należą wyjazdy łodziami rybackimi wzdłuż brzegów otwartego Bałtyku. Na zdjęciu — trzy sympatyczne żeglarki przed wyjazdem wdzięcznie pozują do zdjęcia

**Komunikat Nr. 9****Pomorskiego Okr. Związku Lekko-atletycznego.****1. Skład reprezentacji Pomorza na międzyokręgowe spotkanie lekko-atletyczne Śląsk—Pomorze.**

Na międzyokręgowe spotkanie lekko-atletyczne, które odbędzie się w niedzielę dnia 4 sierpnia w Katowicach, ustalono następujący skład reprezentacji Pomorza:

- bieg 100 m — Kocon, Sokół Bydgoszcz — Mar, Zw. Strzel. Tczew — rez. Bociek, Sok. Bydgoszcz,  
bieg 400 m — Kocon, Sokół Bydgoszcz — Hocheisel, W. K. S. 61 p. p. — rez. Neubauer, Sport Club Grudziądz,  
bieg 1500 m — Kramek, Z. S. Gdynia — Osiński, Sok. Bydgoszcz — rez. Neubauer, Sport Club Grudziądz,  
bieg 5000 m — Kramek, Z. S. Gdynia — Kuligowski, Sok. Bydgoszcz — rez. Osiński, Sokół Bydgoszcz,  
bieg 110 pl. — Neuendorf, Sport Club Grudziądz — Stańczak, Sokół Chojnice (Zakrzewski, B. K. S. Polonja Bydg.),  
4 × 400 — Kocon, Hocheisel, Osiński, Neubauer, rez. Bociek,  
4 × 100 — Mar, Zieliński, Bociek, Kocon — rez. Zakrzewski,  
skok w dal — Bociek, Zieliński Sok. Bydg., rez. Stańczak, Sok. Chojnice,  
skok wzwyż — Kallnowski, W. K. S. Grudziądz — Mikrut Wł., Sok. Bydg. — rez. Stańczak, Sok. Chojnice,  
skok o tyczce — Majtkowski, Sok. Bydg. — Zakrzewski, B. K. S. Polonja — rez. Mikrut Wł., Sok. Bydg.,  
pchnięcie kulą — Neuendorf, Eipert, Sport Club Grudziądz — rez. Mikrut Albin,  
rzut dyskiem — Neuendorf, Eipert, Sport Club Grudziądz, rez. Mikrut Albin, Sok. Bydg.,  
rzut oszczepem Mikruci Władysław i Albin, Sok. Bydg.

Ze względu na czynione starania przez Zarząd Pom. O. Z. L. A., by w przededniu zawodów odbyć wycieczkę do Krakowa i wziąć udział w sypaniu Kopca im. Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu, termin i godz. wyjazdu reprezentacji zostaną podane dodatkowo.

W razie niemożności startowania któregoś z zawodników, należy natychmiast powiadomić sekretarjat Pom. O. Z. L. A.

Zawodnicy pozamiejscowi wyznaczeni do reprezentacji przyjadą do Bydgoszczy na koszt Związku za 50% zniżką kolejową, poczem dołączą się do całości reprezentacji.

**2. Trójmecz: Królewiec—Gdańsk—Bydgoszcz (Pomorze).**

Powyższy trójmecz odbędzie się dnia 8 września 1935 r. w Gdańsku. W reprezentacji Bydgoszczy startować będzie po 2-ch zawodników Pomorza do każdej konkurencji. Reprezentacja liczyć będzie 15-tu zawodników. Program zawodów obejmuje konkurencje: 100, 400, 1500, 5000, 110 pl., 4 × 100, w dal, wzwyż, tyczka, kula, dysk, oszczep, młot.

Łącznie z powyższym spotkaniem jak również z innymi zawodami, które projektuje Pom. O. Z. L. A. we wrześniu (międzyokręgowe spotkanie Poznań—Pomorze lub Łódź—Pomorze oraz ogólnopolskie zawody z okazji 10-ciolecia Pom. O. Z. L. A.) czyni się starania dookoła urządzenia dwutygodniowego obozu treningowego dla czołowych zawodników Pomorza w Bydgoszczy.

**3. Stan punktacji z dnia 22 lipca b. r. o nagrodę wędrowną im. Dyr. Wody dla najlepszego Klubu Męskiego.**

Sokół I. Bydgoszcz 189 pkt. — W. K. S. Grudziądz 138 pkt. — T. G. Sokół Grudziądz 78 pkt. — Sport Club Grudziądz 59 pkt. — B. K. S. Polonja Bydgoszcz i W. K. S. C. W. T. Lot. Bydgoszcz po 33 pkt. — Z. S. Tczew i Sokół po 29 pkt. — Z. S. Gdynia 26 pkt. — K. S. M. Gwiazda Bydgoszcz 24 pkt. — Sokół V. Bydgoszcz 18 pkt. — W. K. S. 61 p. p. 11 pkt. — Sokół Toruń 8 pkt.

Stan punktacji o nagrodę wędrowną dla najlepszego Klubu Żeńskiego:

Sokół Grudziądz 166 pkt. — Sokół Żeński Bydgoszcz 162 pkt. — Polonja Bydgoszcz 119 pkt. — K. S. K. P. W. Pomorzanie 8 pkt.

**4. Zmiana adresu Przewodniczącego Komisji Sportowej.**

Przewodniczącą Komisji Sportowej pan Jan Głowacki zmienił adres z ul. Nowodworskiej 55 na Bydgoszcz, ulica Henryka Ditzka 2 m. 1.

**5. O konieczności zgłaszania wszelkich zawodów do Pom. O. Z. L. A.**

Przypomina się wszystkim Klubom o konieczności zgłaszania wszelkich zawodów do Pom. O. Z. L. A., jak również o obowiązku nadsyłania wszelkich sprawozdań z zawodów.

W razie niezgłoszenia imprez do Związku i nieobecności na nich delegata Pom. O. Z. L. A., którym może być zamianowany przez Zarząd sędzia lekko-atletyczny danej miejscowości, uzyskane rekordy nie będą zatwierdzone, jak również wyniki nie będą brane pod uwagę przy ustalaniu reprezentacji, czy układaniu listy najlepszych wyników Pomorza.

Równocześnie Zarząd Pom. O. Z. L. A. zwraca wszystkim Klubom uwagę na konieczność skrupulatnego ważenia przyrządów, dostarczanych na zawody. Zbyt lekkie przybory i łącznie z tem nadzwyczajne wyniki, wprowadzają w błąd zarówno samych zawodników jak również i opinię publiczną.

Za Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Sekretarz:  
(-) mgr. Zakrzewski

Prezes:  
(-) Fr. Gołębiowski

**DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.****1. 550-VII-1025/Org. O. U. 35. Zlecenia na przejazd — dodatkowy wykaz obozów i kursów w. f. i p. w. na bież. okres letni.**

W ślad za ogłoszonym w tyg. „Młody Gryf“ Nr. 29/35, dodatkowym wykazem obozów i kursów na bieżący okres letni 1935 r. Nr. 550/320/Zaop. III. z 5. VII. br. — podaję poniżej w dosłownem brzmieniu dodatkowy wykaz obozów i kursów na bież. okr. letni do wiadomości i celem wystawienia zleceń na przejazd uprawnionym uczestnikom (czkom) wykazanych obozów

Warszawa, dnia 19 lipca 1935 r.

Ministerstwo Spraw Wojskowych

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego  
i Przystosowania Wojskowego.

Ministerstwo Komunikacji  
(Gabinet Ministra)

w miejscu.

550/327/Zaop. III. Śladem pisma mojego Nr. 550/320/Zaop. III. z 15. VII. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione obozy w. f. i p. w. na bieżący okres letni. Uczestnicy wyszczególnionych obozów mają prawo do korzystania, ze „zleceń na przejazd“ w myśl P. S. 245—10, rozdz. XVa z dnia 17. V. 33 r.

№	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce obozu oraz stacja kolejowa	Czas trwania	Ilość turnu- sów	Ilość uczest- ników
2	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Poznań	17. 7.—25. 7.	1	80
3	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Bydgoszcz	27. 7.—15. 8.	1	250
5	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Kruszwica	7. 8.—15. 8.	1	50
6	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Grodno	7. 8.—15. 8.	1	50
7	Obóz wędrowny P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Zbąszyń	14. 8.—31. 8.	2	120
8	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Warszawa	5. 9.—14. 9.	1	70
9	Obóz wiośl. P. Z. T. W.	O. K. I.—X.	Kraków	10. 9.—18. 9.	1	50

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.  
(-) Kiliński — ptk. dypl.

**50 proc. zniżki kolejowe.**

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Kunegundzie Zalewskiej z Tow. Gimn. Sokół z Grudziądza do Białobót pod Tucholą na zawody Sokolic 27. i 28. VII.
2. Członkom Zw. Strzeleckiego pow. Kartuskiego w dn. 4. VIII. z miejsc zamieszkania do Kartuz na zaw. strzeleckie.
3. P. Dyr. Żewickiemu Władysławowi z Bydg. Klubu Wiośl. z Bydgoszczy do Warszawy na kurs wioślarski.
4. P. Cyganowi z Kartuz do Torunia na zawody Pow. Woj. O. K. VIII.
5. P. Czarneckiej Petroneli + 9 czł. Bydgoskiego Klubu Wioślarek do Poznania na zawody wioślarskie w dniu 20. i 21. VII. br.
6. 15 zawodnikom K. S. Gwiazda — Bydgoszcz w dniu 21 b. m. do Torunia na zawody piłki nożnej.
7. 15 czł. Tow. Wioślarskiego w Włocławku w czasie od 24. do 26. VIII. do Torunia na regaty wioślarskie.
8. 20 czł. Rob. Klub Sport. „Bałtyk“ z Gdyni do Tczewa w dniu 21 lipca na zawody piłki nożnej.
9. Instr. Tarnawskiemu Tadeuszowi na kurs w. f. z Gdyni do Torunia w dniu 1. VIII.
10. P. Herdegenowi Mieczysławowi + 4 czł. Tor. Klub. Lawn-Tenisowego z Torunia do Grudziądza na rozgrywki tenisowe w dniu 21. VII. b. r.
11. 86 czł. Obozu P. W. K. Bórowo ze st. Dzierżązna do Gdyni—Hel z ważnością od 20. do 22. bm. na zawody.
12. 27 czł. Oddziału P. P. W. z Gdyni do Bydgoszczy w dniu 28 lipca na zawody lekko-atletyczne.
13. P. Nowickiemu Stefanowi + 10 czł. K. S. „Wielna“ ze Skoków do Wapna w dniu 28 lipca b. r. na zawody.
14. P. Rogowskiemu Władysławowi + 14 czł. Z. S. K. S. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Ciechocinka w dniu 28. VII. b. r. na zawody piłkarskie.
15. P. Mierzwińskiemu Edmundowi + 13 czł. K. S. „Pogoń“ z Mogilna do Mątew w dniu 28. VII. na zaw. piłkarskie.
16. P. Waszakowi Leonowi + 7 czł. Kl. Wioślarskiego „Gopło“ z Kruszwicy do Włocławka na zawody wioślarskie od 27. do 29. VII. b. r.
17. P. Jackowskiemu Eugenjuszowi z Klubu Szybówc. Z. S. ze st. Bydgoszcz do st. Unisław z ważnością od 18.—21. b. m. na zawody sportowe.
18. 15 członkom K. S. „Polonja“ Bydgoszcz do Warszawy w dniu 28 lipca b. r. na zawody piłki nożnej.

19. Uczestn. zawodów strzeleckich Okr. Zw. Podof. Rez. w dniu 11. VIII. w Gdyni z ich miejsc zamieszkania.

20. Uczestnikom kursu w. f. Powst. i Woj. O. K. VIII. dnia 21. VII. z miejsc zamieszkania do Torunia.

21. P. Chudzińskiemu Michałowi + 15 uczest. regat z Grudz. Tow. Wiośl. „Wisła“ do Włocławka i spowrotem w dn. 28. VII. b. r. na zawody wiośl.

22. P. Kowalewskiemu Alfonsowi + 13 z W. K. S. Gryf Toruń do Aleksandrowa Kuj. na zawody piłki nożnej w dniu 28 i 29 lipca b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

(—) w. z. Hurczyn, mjr.

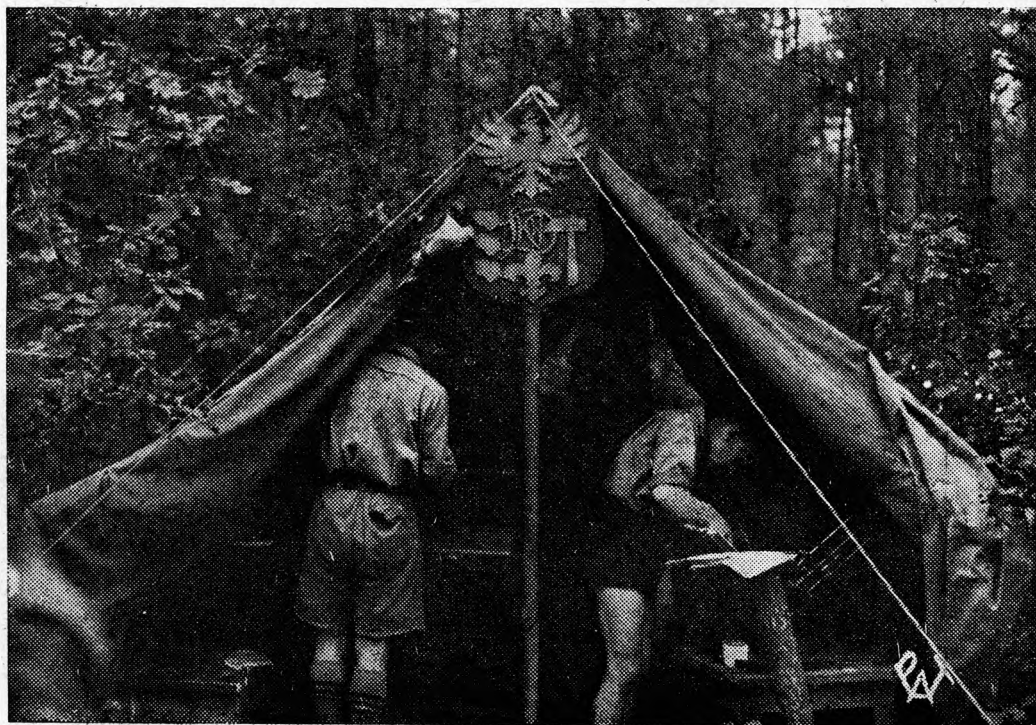
(Dokończenie ze str. 3-ciej).

uczuciem, z jakim społeczeństwo odnosi się do swego żołnierza podczas wojny. Społeczeństwo polskie dopiero poznaje bliżej swych rybaków, musi pokochać ludność rybacką głębiej, musi także dowiedzieć się o szczegółach pracy rybackiej w okresie najcięższej pracy na morzu, gdyż znajomość rybaka i jego pracy z okresu letniego jest, jak już wspomnieliśmy, tylko bardzo powierzchowna i niedostateczna.

I zawsze musimy pamiętać, że ten rybak, który dzisiaj w spokoju uprawia swój ciężki zawód pod osłoną polskiej bandery wojennej, kiedyś przez długie lata w twardej walce z zaborcą trwał na straconym zdawałoby się posterunku i nie dał się pochłonąć fali zalewu germańskiego. Bez wątpienia wziął on swą ciężką pracę od zielonych fal Bałtyku, nad którym jeszcze dzisiaj pełni straż.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

P. W. W. w Krajęcinie koło Grudziądza. Korespondencji nie zamieścimy, gdyż opisywane zebranie może raczej posłużyć za wzór, jak podobnych zebrań urządzać nie należy. Zestawienie takich punktów, jak uczczenie zasług Wielkiego Polaka i zaraz potem śmieszny jakiś obrazek, jest conajmniej niesłusowne.

**Z obozu harcerskiego w Spale**

Drukarnia polowa w namiocie w obozie harcerskim w Spale, w której drukował się dziennik obozowy „Wieści Złote” oraz komunikaty i rozkazy.

# WESOŁY KĄCIK

Na jarmarku



— A macie, Icku, świadectwo na tego konia?  
 — Miałem, ale zgubiłem.  
 — To ja się boję jego kupić.  
 — Nie bójcie się, Wojciechu, ja wam daję honorowe słowo, że ten koń nigdy nie był kryminalnie karany.

Między dziećmi

Kazia: — W co będziemy się bawić? W pieska i kotka, czy w tatę i mamę?  
 Janek: — Jakaś ty głupia... Przecież to jest wszystko jedno.

Przyzwyczajali się

Tintenszyft i Tulpenduft klóca się za wzięcie. Wreszcie Tulpenduft, wymieniwszy kilka cech charakteru Tintenszyfta i jego wszystkie niegodziwości, rzuca:

— i... zupełnie nie rozumiem, jak pan możesz przy tem wszystkim patrzeć mi jeszcze w twarz!

— No cóż, panie Tulpenduft, do wszystkiego można się przyzwyczać.

Na drodze życia

Młodego ucznia akademii sztuk pięknych, który zaczął się już „obracać“ w kołach kawiarniano-artystycznych, spotyka jego kolega pewnego popołudnia, idącego z niezwykle triumfującą miną i pyta go:

— Cóż ty dziś taki wesoły?

— A widzisz, przed chwilą udało mi się pozyszczyć 10 złotych — pierwsze samodzielnie zarobione pieniądze...

Żona lotnika

Przyjaciółka do żony lotnika: — Nie boi się pani, gdy mąż robi te różne martwe węzły w powietrzu?

— O, nie! Zawsze przedtem wyjmuję mu z kieszeni wszystkie drobiazgi.

## Drukarnia Spółdzielcza Toruń

ul. Dobrzyńska Nr. 1

Tel. D. O. K. 137 i 1067

wykonuje wszelkie prace w zakresie:  
 Czasopisma, dzieła, broszury,  
 tarcze do szrzelań, cyrkularze,  
 legitymacje, karty polecające,  
 zawiadomienia ślubne, ulotki,



kres drukarstwa wchodzące:  
 prospekty, cenniki, dyplomy,  
 formularze, listowniki, koperty,  
 zaproszenia, bilety wizytowe,  
 klepsydry, afisze, programy.

Oprawy książek wszelkiego rodzaju. — Albumy do zdjęć fotograficznych.  
 Wszelkie prace wykonuje się czysto, akuratnie, gustownie i tanio

### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . . 10 zł  
 półrocznie . . . . . 6 zł  
 kwartalnie . . . . . 3 zł  
 miesięcznie . . . . . 1 zł  
 numer pojedynczy 25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: 1067

Tel. Rdm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
 Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
 Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

### Ogłoszenia:

Strona . . . . . 200 zł  
 1/2 strony . . . . . 110 zł  
 1/4 strony . . . . . 70 zł  
 1/8 strony . . . . . 40 zł  
 1/16 strony . . . . . 25 zł

WYDAWCA  
 LUDOWA SPÓŁDZIELNIA  
 WYDAWNICZA  
 TORUŃ